XX. Kraków, 1 lutego 1917 r. Nr. 3.

# „BOCIAN"

**Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.**

**Kwartalnie:** z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83** (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Właśnie chciałam się z tobą rozmówić na seryo! Te marne dwieście koron, jakie mi dajesz co miesiąc, to dla mnie prawie na podwiązki!

— To też, mój aniołku, dla mnie więcej toalety nosić nie potrzebujesz...

HUMORYSTYCZNY

# KALENDARZ „BOCIANA“

na rok 1917

**już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich trafikach i księgarniach.**

Nabywać go też można wprost w Administracyi „Bociana“, Kraków XV. Przesyłkę uskutecznia się odwrotnie **za nadesłaniem należytości z góry, za egzemplarz 1 kor. 40 halerzy, na porto 10 hal., lub 60 hal. na porto rekomendowane.** Za przesyłki nie rekomendowane Administracya nie odpowiada.

## Z „Księgi ważniejszych odkryć i wynalazków“.

1010. Wynalezienie fortepianu, który do dnia dzisiejszego jest utrapieniem ludzkości.
1285. Pojawiają się pierwsze okulary. Wynalazca przewidział, że przez wynalezienie w roku
1436. przez Guttenberga druku będą sobie ludzie psuli wzrok.
1300. Bertold Schwarz wynajduje proch, aby się w ten sposób odróżnić od tych, którzy go wynaleźć nie potrafili.
1492. Kolumb odkrywa Amerykę. Od tego czasu rozpoczyna się wzmożony ruch pasażerski, zwłaszcza kasyerów, za Ocean.
1500. Piotr Henle konstruuje pierwszy zegarek kieszonkowy i poprawia w ten sposób marną dotąd dolę złodziei kieszonkowych.
1643. Torricelli wynajduje barometr i psuje wiele zapowiedzianych przedtem wycieczek.
1713. Fahrenheit wynajduje termometr rtęciowy z podziałką, na której nikt dotąd wyznać się nie potrafi.
1782. Montgolfier buduje pierwszy balon, który właściwie wynalazł w sto lat później Zeppelin.
1860. Zaprowadzono pierwsze telefony. Od tego czasu poczyna się także nerwowe rozdrażnienie abonentów.
1867. Nobel wynajduje dynamit i zaczyna zbierać pieniądze na nagrody pokojowe.
1915. Pojawiają się pierwsze karty chlebowe.

## Podsłuchane.

— Dlaczego się pan nie żenisz?

— A po co?... Mam przy sobie dwie siostry i to mi zupełnie wystarcza...

— Ależ to niemoralnie... Z własnemi siostrami...

— Któż panu powiedział, że to moje?

— W takim razie to zupełnie co innego!

## Z romansu.

...Ogarniała go szczególniejsza namiętność do tej kobiety, która zwiększała się z dnia na dzień...

## Aha!

— Dlaczego nasi pierwsi rodzice zostali wypędzeni z raju?

— Gdyż żyli na wiarę!...

## Płochy ptaszek.

Mała Rózia, dziewczę złote,
Miała w klatce ptaszka raz,
Strzegła go, jak własną cnotę,
By nie frunął od niej w las.

Lecz, gdy z wiosną kwitły kwiatki,
Stała się okropna rzecz:
Uchyliła trochę klatki,
No... i uciekł ptaszek precz!

* * *

Stąd wynika prawda święta,
A brzmi ona oto tak:
„Strzeżcie cnoty swej dziewczęta,
Bo to bardzo płochy ptak!

Zamykajcie dobrze klatki,
No i każda o tem wiedz,
Cnota, to jest ptaszek rzadki,
Więc go pilnie trzeba strzedz!“

## Praktycznie zastosowane przysłowia.

*Cierpliwość przezwycięża wszystko* — rzekł do siebie czuły zięć, który tak długo dosypywał swej teściowej ciemiężycy do tabakierki, aż z powodu nadmiernego kichania nie mogła potem przez parę tygodni ust otworzyć.

* * *

*Milczenie jest złotem* — pomyślał sobie pan Pafnucy i podczas proszonego obiadu nie odezwał się ani słowa, jadł natomiast za czterech.

* * *

*Szczęście jest jak szkło, tłucze się bardzo prędko* — zakonkludowała Kasia, która, z żałości po sprzeniewierzeniu się kochanka, upuściła na ziemię tacę z całym tuzinem szklanek.

## Mądry chłopak.

W pewnej galicyjskiej wiosce otrzymał pan nauczyciel od jednego z wdzięcznych ojców w podarunku koszyk jaj. (Dawniej, gdy jaja były tańsze, zdarzało się to czasem i w mieście. Uczeń robił wtedy należyte postępy!...) Sumienny światłodawca postanowił skorzystać ze sposobności i przerobić na nich wraz z uczniami cztery działania rachunkowe.

Rozpoczął więc lekcyę w następujący sposób:

— Słuchajcie, dzieci! Na strychu mam koszyk, a w nim jajka... Córeczka moja idzie tam i przynosi trzy jajka, za chwilę znowu zjawia się mój synek z dwoma jajkami... Ileż tego będzie razem?... No, powiedz, Kubuś!

— Pięć, proszę pana profesora!

— A teraz ja zniosę jeszcze trzy... Razem więc będzie?... Wawrzuś!

Ale Wawrzuś, mądry chłopak, zamiast odpowiedzieć, zaczyna się śmiać.

— Dlaczego się śmiejesz? — pyta nauczyciel — odpowiadaj na pytanie!

— Kiej pan prefesur nie potrafią przecie znosić jaj! — odpowiada zagadnięty. — Od tego są kury!

## Święta prawda.

Dwaj dyrektorzy pewnej instytucyi, może być finansowej — może i nie, nie mając w godzinach urzędowych nic więcej do roboty, palą papierosy i wyglądają oknem na podwórze. Nagle wpada na podwórze rozigrany osioł. Dyrektorzy spoglądają na siebie, wreszcie jeden mówi do drugiego:

— Jest to bezwarunkowo pierwszy osioł, który się tutaj dostał bez protekcyi...

# Zmiana ról.

(Humoreska).

Pan Stefan rzucił się na otomanę, stojącą wśród cienia palm w jego gabinecie i, paląc cygaro, utonął w głębokiem zamyśleniu.

O czem marzył?

A o czemże marzyć może młody, elegancki mężczyzna, którego całem i jedynem zajęciem jest wydawanie pieniędzy i pogoń za temi wszystkiemi przyjemnościami, w jakie obfituje życie?

Więc pan Stefan marzył o kobiecie?

Nie! Nie o kobiecie, ale o dwóch równocześnie!...

Więc śnił najpierw o pani Adzie, zachwycającej młodej rozwódce, u której stóp leżała cała elegancka młódź stolicy, a z którą niedawno zapoznał się dopiero. — Właśnie wczoraj był u niej na przyjęciu i jeszcze dziś widział oczyma duszy te toczone śnieżne ramiona, tę pierś, jak wykutą z marmuru i twarzyczkę na pół dziecięcą, na pół kobiecą, co to i wabi i odpycha zarazem.

Pan Stefan dość ufał swym siłom i swej taktyce wobec kobiet, a jednak nie miał nadziei, że zdoła u pani Ady wszystko osiągnąć.

Mgła, przysłaniająca jej oczy i grymas znudzenia, osiadający często na jej usteczkach, dowodziły dość wyraźnie, że tej cudnej kobiecie brakło temperamentu, że ta szalona namiętność, która rzuca płeć piękną w objęcia brzydkiej, jest jej całkiem nieznaną...

A gdy pan Stefan pomyślał o Anielci, tej Anielci z operetki, o postawie dragona i oczach, błyszczących wiecznie nienasyconą namiętnością, bezustannem pożądaniem rozkoszy, to uśmiech zadowolenia okraszał jego lice.

Anielkę poznał niedawno na jakiejś nocnej hulance w gronie swych przyjaciół i z przyjemnością usłyszał od niej, że, gdyby nie ta „cała banda“, toby mu ona dopiero pokazała, jak można doprawdy bawić się w separatce.

— Trzeba umieć tylko urządzić sobie życie — zreasumował wreszcie swe marzenia pan Stefan — przecież obie te kobiety mogą figurować w moim repertuarze, tylko trzeba odpowiednio przydzielić im role! A więc Ada — to miłość platoniczna, a Anielka — to rozkosz dla skończonego sybaryty!

To rzekłszy, pan Stefan wstał, siadł przy biurku i wziąwszy eleganckich, pachnący papier listowy, niebieskiego koloru, zaczął pisać:

„Pani!

Czy wiesz, jaka boska rozkosz ogarnia biednego samotnego podróżnika, gdy na szarem, jednostajnem niebie, rozpostartem ponad szarą, jednostajną pustynią, zamajaczy na widnokręgu złudny obraz oazy — fata morgana?...

Czy wiesz, jakie uczucia budzą się w sercu tego, który wśród wiązanki zwykłych kwiatów odnajdzie czarowny kwiat lotosu?

Pozwól powiedzieć sobie, że zabłysłaś jak fata morgana w pustyni mego życia, zechciej zrozumieć, że Ty dla mnie jesteś owym rajskim kwiatem lotosu!...

Nie unoś się gniewem za moją śmiałość, z jaką kreślę te słowa i wierz, że niczego więcej nie pragnę, jak czasem tylko rozpalonemi ustami dotknąć Twych białych, marmurowych rączek!...

W milczeniu chciałbym siedzieć i podziwiać Cię jak zaczarowane bóstwo, którego sam widok napełnia biednego śmiertelnika niewypowiedzianą rozkoszą!...

Tego mi przecież nie zabronisz, o zaczarowana bogini piękności?!...“

Pan Stefan westchnął z ogromną ulgą, podpisał się i przeciągnął, jak po jakiejś ciężkiej pracy.

Pani Ada powinna była być z tego listu zadowolona!...

Z listem do Anielci nie robił zaś sobie nasz bohater tyle ceremonii, lecz machnął poprostu na czerwonym, jak krew, papierze:

„Kochany Kocie!

Że mi się podobasz, o tem chyba wspominać Ci nie potrzeba, a że i ja jestem w Twoim guście, to mi Twe oczęta dawno powiedziały.

Podobamy się sobie, a życie jest krótkie i szybko trzeba pić z kielicha miłości. Przyjdź więc, kochanie, do mnie jutro o szóstej, a ja już z całych sił postaram się, żebyś była ze mnie zadowoloną.

Całuję Cię w Twój różowy pyszczek. Do widzenia do jutra!

*Stefan*“.

I z uśmiechem zadowolenia pan Stefan zaczął kopertować oba listy. Lecz, że był trochę rozmarzony, więc w zapomnieniu wsunął niebieski list do czerwonej koperty, czerwony zaś do niebieskiej, zakleił, zaadresował i, oddawszy listy swemu służącemu, Janowi, z poleceniem wrzucenia ich do puszki, z wesołą miną pojechał na karty do klubu, gdzie zwykle bawił aż do późnej nocy.

# „Ach! Ta trójka!..“

Pies i kochanek Loli,
To dwaj jej opiekuni,
Pies i kochanek mają
Te same prawa u niej.

Do miasta, na przechadzkę,
Do kuchni, czy na ganek,
Pies wszędzie za nią idzie,
Tak samo — jej kochanek.

Ma Lola dość zajęcia,
Przeważnie jednak nocą,
Lecz już się nie pytajcie,
Dlaczego, jak i poco?

Gdy z obcym romansuje,
Przed obcą stojąc bramą,
Pies mądry się usuwa,
Kochanek jej — tak samo.

Gdy gościa ma na górze,
Co bywa często dosyć,
To wiedzą opiekuni,
Że mają się wynosić.

Tam słychać szept stłumiony,
Szum spodnic i falbanek,
Pies czeka w przedpokoju,
Przed domem zaś kochanek.

Opuści gość jej progi,
Gdzie spędził miłe chwile
Pies szczeka ucieszony,
Kochanek pyta: „Ile?!“

I obu serce dźwięczy
Tych samych uczuć gamą,
Pies wtedy żreć dostaje,
Kochanek zaś — tak samo.

Gdy deszcz i niepogoda,
To Lola w domu siedzi,
Kolacya zaś się składa
Z bułeczek i ze śledzi.

A zrana, kiedy słońce
Zagląda do firanek,
W pokoju panny Loli
Jest piesek i kochanek!...

*Nepadarżan.*

## Fatalne omyłki druku.

*Z nowelki:* Pannie Jadzi spodobał się kołek sąsiada. Bardzo chętnie się nim bawiła!

*Z powieści:* Gospodyni, otoczona swemi pociechami, zwracając się do gości, rzekła: „Oto bączki roboty cukiernika z przeciwka!“

*Z romansu:* Mój Boże — zawołał Henryk — Jaką miłą byłabyś kobietą, gdyby nie ta wata...

*Z powieści:* Królowa Marya Rumuńska zbierała właśnie groch w ogrodzie, gdy wszedł minister Bratianu. Zwróciła się doń ze słowami: „Ekscellencyo, oto stryczek dla ciebie!“

## Pluralis majestaticus.

— Cóż ty temu facetowi mówisz ciągle: „państwo“? Przecież on sam siedzi!
— Tak! Ale to jest hermafrodyta!

## Myśl córki stolarza.

— Mój ojciec robi kołyski, aby one zaś nie stały pustką, o to ja się już staram!

## Między złodziejami.

— Zima, to dla nas najgorsza pora!
— Dlaczego?
— Wszyscy trzymają ręce w kieszeniach, więc cóż mamy robić?...

## Na ulicy.

(Podsłuchane).

*X.:* Ta jejmość, co tam idzie po drugiej stronie, to ma jakieś na mnie zamiary!...
*Y.:* Jeśli chcesz, mogę ją o to zapytać, bo to moja żona!...

## Przy rygorozum prawniczem.

*Profesor:* Jaka jest największa kara za dwużeństwo?
*Kandydat:* Dwie teściowe.

## Bieda z przysłowiami!

Uczono zawsze Manię, by przestawała na małem. Tak mówiła jej mama, bąbcia, ciocia, nauczycielki, nawet ksiądz katecheta i teraz biedaczka ma kłopot... Choć zima, musiała „ze względu na zdrowie“, wyjechać na wieś!

## Nasze dzieci.

(Rzecz dzieje się rano).

— Mamo! Mamusiu! Co my widzieli w kuchni!
— Cóż takiego?
— Do naszej Kasi przyszedł święty Mikołaj... Jeszcze tam jest!
— Tak?...
— A wie mama, co jej przyniósł?
— No?...
— Czako, pałasz i buty z ostrogami... Stoją koło jej łóżka!

Zosia, ośmioletnia, jeszcze widocznie należycie nieuświadomiona panienka, co dziś rzadko jednak się zdarza w tym wieku, widząc bociana na łące, woła:
— Mamusiu! Powiedz temu bocianowi, aby mi przyniósł braciszka!
— Nie, Zosiu!... Ja już nie chcę!
— Ale ja chcę!... Powiedz mu, by mnie przyniósł, nie tobie!...

# Po namyśle.

Przed jakimś domem, niedaleko drogi,
Wiodącej z miasta,
Leżały dwa ogromne, spasione buldogi.
Leżąc, drzemały, przymróżywszy ślepia.
Lecz niechno zjawi się niewiasta,
Niechno się kwoka na piasku zatrzepie,
Niech dziecko małe zjawi się na drodze,
Wnet jeden... drugi strasznie się najeży,
Kły krzywe szczerzy
I warczy srodze!
A gdy naiwne chłopisko
Czasami przyjdzie zbyt blizko,
Już pod ostrymi strasznych psisków kłami
Strzępy lecą kawałami
Z jego odzieży!

— — — — — — — — — —

„Tak dłużej być nie może!“
Pomyślał pan domu.
I, nie mówiąc nic nikomu,
W poobiedniej porze,
Gdy buldogi drzemiące, leżały na dworze,
Zaczyna z nimi cichę pertraktacye,
Przedkładając różne racye,
I mówi: „Kąsać przestańcie przechodni!
Pamiętajcie, że on jest też stworzeniem bożem!
Psów innych zastęp mnogi,
Mówi, żeście szlachetni i mądrzy i godni,
Żeście wspaniałomyślne buldogi!...
Żyć w zgodzie z całym światem wszak będzie [wam milej!“
Na te słowa oba warknęły:
„Nie możem!
Wszystko musimy kąsać! To jest nasz przywilej!“

— — — — — — — — — —

Trudno! Nazajutrz, kiedy nadszedł ranek,
Gdy smaczno spały buldogi na dworze,
Każdy z nich dostał na mordę kaganek,
A na szyję kolczastą obrożę!

— — — — — — — — — —

Hałas wszczyna się okrutny
I piekielne psisków wycie!...
Jeden butny, drugi butny...
Pan domu uśmiecha się, mówiąc: „A widzicie!“
Niema rady! Obydwa, po długiej naradzie,
Idą do pana,
I choć się skóra ze złości im trzęsie,
Mówią łagodnie w tym sensie:
„Propozycya nam wczoraj podana,
Byśmy kąsać przestały,
Trafia nam do przekonania!
Czy się Wasza Mość, Pan nasz, skłania,
By z szlachetnych naszych pysków
Zdjąć te stalowe kultury specyały,
Które, mówiąc ściśle,
Dla ordynarnych tylko służą psisków?!“

— — — — — — — — — —

Pan zaś odrzekł buldogom: „Jeszcze się namyślę!“

*L. Zypowski*

---

Niemałe też było zdziwienie Jana, który przyzwyczajenia swego pana znał znakomicie, gdy już w dwie godziny później pan Stefan wpadł jak bomba do pomieszkania.
— Janie! Gdzie listy?!...
— Oddałem na pocztę, proszę jaśnie pana!
— Po co, bałwanie?! Po co?!...
— Jaśnie pan sam tak kazał...
— A tak... Taaak!...
I pan Stefan upadł z rozpaczą na fotel.
— Janie! Bierz fiakra, goń na pocztę, wycofaj te listy! Słyszysz?!...
Jan nie odpowiedział, bo był już za drzwiami.
Pan Stefan dopiero w klubie opamiętał się i przypomniał sobie, że zamienił listy.
Uczuł dreszcz trwogi, bo zrozumiał, że za jednym zamachem stracił obie kobiety.
A przytem, co za skandal! Każda z nich będzie swój list pokazywać swoim znajomym i każda, odczytawszy go, uśmiechnie się:
— No, powiedzcie mi, czy to nie waryat?!...
Z niecierpliwem, nerwowem drżeniem oczekiwał powrotu Jana, który nie dał panu długo czekać na siebie i w pół godziny później wcisnął się do pokoju.
— No i cóż? — zapytał gorączkowo pan Stefan.
— Listy już doręczone, jaśnie panie!...
— Żeby cię sto piorunów!...
Wszystko stracone! Pan Stefan zrozumiał to wybornie i z wielkiej żałości poszedł do Orfeum, aby w objęciach „artystki na drucie“ szukać zapomnienia i pociechy.
Na drugi dzień rano, gdy się tylko przebudził, Jan, z dyskretną miną wręczył mu na tacy dwa listy.

Pan Stefan z drżeniem wziął je do ręki i rozerwał pierwszą kopertę.
„Kochany Stefóniu!“ — pisała Anielka — Serfus! a tomci sie ucieszyła!
Inksze facety to ci mnie nic a nic nie rozumiejom i zawżdy ci mnie nazywajom dragonem!
Dziękuję ci syrdeczni za tfuj lizd, a moje ronczki całować i w oczy patrzyć możesz, ili chcesz.
Ni masz pojencia, jaka to frajda dla mni, ży si zemnom obchodzisz, jak z pożondnom kobitom. Jutro ci dam moi fotografii i wiencyj!... Tfoja Janielka do grobu chórzestka z opyretki.“
A list od pani Ady był krótki:
„*Cher Stephi!* Nie mogę wyjść z podziwienia, że tak odrazu zrozumiałeś, co dzieje się w mej duszy.
Jutro o szóstej będę u Ciebie z pewnością, ale pamiętaj! *Surtout soyez discret!*
*Ada*“.

Pan Stefan zatrząsł się od śmiechu.
I miał racyę! Bo któżby spodziewał się tak wspaniałej i pikantnej zamiany ról w ułożonej przez niego komedyjce?!...





— A ty nad czem tak myślisz, moja droga?

— Myślę, coby tu kupić na imieniny mężowi, aby to było i tanie i praktyczne!

— Kup mu kapelusz słomkowy, albo szwimhozy!



— Gdzie poznałaś się ze swym narzeczonym?

— W miejscu kąpielowem!

— Nad morzem?

— Nie... W łazienkach!



— Odemnie to Maryś ucieka, a zbliża się do takich brudnych prosiąt!

— Brudne one, bo brudne, ale mają czyściejsze zamiary, niż panicze z miasta!



— Obiecywał mi przed ślubem, że będzie ognistym kochankiem, a tymczasem widzę, że to tylko zwykła lampa spirytusowa...



— Podobały ci się, mężulku, te owieczki, które widzieliśmy koło Parku Jordana?

— Naturalnie! Mnie podoba się każde bydlę, które niema rogów na głowie!



— Ciekawa jestem, czy kobieta może się czuć szczęśliwą z mężczyzną, który uznany został za niezdolnego do wojska...



— Czekaj, jak umrę, nie dam ci nigdy w nocy spokoju!

— E!.. Do tego, moja droga, nie potrzebujesz dopiero umierać!



— Gdzież się podziała twoja ładna pokojówka?

— Żona wypędziła ją, twierdząc, iż robi jej brudną konkurencyę...




Lepszy jest jedyn wróbel w garści, niż trzy lata kryminału.

⊙ ⊙

Kota we worku nikt nie kupi, dlatego nimogą wichodżycz zamąż kubity, który noszą szyrokie suknie.

⊙ ⊙

Czasem kubita ma właściwi te jedyny właszczywoszcz, że właściwi nima żadny właszczywoszczy.

⊙ ⊙

Niektóra kubita podobna jest do jajecznicy. Jajecznica potrzebuji bycz żółta, a niektóra kubita tyż.

⊙ ⊙

Pilnuj swojigo nosa, szczególniej, gdy masz katar!

⊙ ⊙

Czasym, o niektórym człowieku, który si przeprowadzał z pierwszego piętra na czwarte, powiadają, że nizko upadł.

⊙ ⊙

Kubity są i miłv i dylikatny i simpatyczny i czuły i współczujący i pragnący miłoszczy, ale proszy mi powiedżycz, dlaczegi oni tak si nawzajem nie lubią?

⊙ ⊙

Gdzie kubita rządzi, tam jest pewnie poczta.

⊙ ⊙

Miłoszcz to jest bardzo podobna do rosołu. Pirwszy kilka łyżki są za goroncy, dalszy kilka łyżki za żymny.

⊙ ⊙

Darowanemu kuniowi nie zaglondaj w zęby!... Gdzieindzi, jeżeli masz ochoty, możesz!

⊙ ⊙

Co to jest dżecki naturalne?... To jest taki dżecki, od którego tata i mama całkiem zapominali wziąść ślub.

⊙ ⊙

Co si Jaś za młodu nauczy, to na staroszcz z pewnoszczą zapomni.

⊙ ⊙

Spiesz si pomału, a pewni si spóźnisz!

⊙ ⊙

Dżywi mnie, jeżeli si kto chwali że rozpoczynał życie, jako bosonogi chłopak... Przecież nawet hrabiowie ni rodzą si w pończochach!

⊙ ⊙

Kubita ni może bycz żołnirzem dlategi, iż na komendę: „*Nieder!*“... to ona potrzebowałaby si wprawdzie kłaszcz na ziemię, ale ni tak, jak mężczyzna.

⊙ ⊙

Uczciwa kubita dotrzyma więcej, niż dżeszęcz kokietki mogą obiecowacz.

⊙ ⊙

Czasem szuka si szczęścia w małżeństwie, ale najczęściej w... cudzem.

# Strejk.

Żywę na poły
Od ciężkiej pracy, raz, roboczę woły
Uchwaliły do pana wysłać deputacyę,
Która, treściwię wyłuszczywszy racyę,
Miała postawić żądania:
W soboty, czwartki lub wtorki
(Oprócz niedzieli!),
Mają być wolne od orki,
Zaś, jeżeli
Pan się do tego ustępstwa nię skłania,
Niech przynajmniej ustąpi
W sprawię żywności! Niech parobcy skąpi,
Sypią im więcej do żłobów!
W przeciwnym razię chwycą się sposobów
Dalej idących i pewnego rana
Wprost do ustępstw zmuszą pana —
I — choć dzisiaj grzecznię proszą —
Strejk ogłoszą!

— — — — — — — — — — —

Przykład bywa zaraźliwy:
Za wołami z petycyą wystąpiły konie
I wołały, najeżywszy grzywy:
„Jeżeli ustępstw żądają tę... chamy...
I my ich żądamy!
I samę weźmiem, gdy ich nam nię dacię!“
„Ja nię chcę ciąglę pracować przy broni̇ę!“
Woła jeden, a drugi: „Nię chcę być w kieracię!“
„Ja — woła inny — ja sobię nię życzę,
Aby na moim uznojonym grzbiecię
Po ciężkiej pracy hasali panicze!...“
Ten nię chcę chodzić w zaprzęgu w karecię,
No i tak dalej,
Jak umię który, tak się głośno żali...

— — — — — — — — — — —

Bryś-kundys wszystko to słyszy zdalęka,
Żę zaś był uwiązany, więc z uwięzi szczeka:
„Ja także całę tygodnię,
Miesiącę,
Czy mróz siarczysty, czy lato gorącę,
Nię będę siedział w tej budzię!
I jabym pragnął pobiegać swobodnię,
Choć godzin parę,
Choć jestem psisko już starę!
Czy wolni są tylko ludzie?!...
I nam, psom, chyba też coś się należy!“

— — — — — — — — — — —

Tak szczeka kundys i żółtę kły szczerzy.

— — — — — — — — — — —

Pan cierpliwię tych żalów i próśb różnych [słucha,
Pozmieniał koniom czynności;
Paniczom nię pozwolił często jeździć konno
I prośba wołów nię została płonną:
Zdwoił im racyę żywności;
Zaś psa codzień wieczorem uwalniał z łańcucha.

— — — — — — — — — — —

Wtem... Drób skrzydlaty wypada z kurnika
Pod wodzą starego indyka
I krzyczy: „Ziarna więcej! Daj nam ziarna [więcej!“
Indykowi na szyi kraśnieją „korale“,
Ogon pysznię rozwija, skrzydłem ziemię trąca:
I bełkoce: „My gorszę nię jesteśmy wcalę,
Niż ta hołota, oborą cuchnąca!
Wszak naszych żądań chyba skromnę ramy?!
Gdy tych nię uwzględnicię, my strejk zaczynamy!“

— — — — — — — — — — —

Pan utracił cierpliwość. „A do stu tysięcy! —
Zawołał — Głupię, wstrętnę darmozjady!
Z wami dam sobię już rady!...“
I najbliższej niedzieli,
Najpierw łeb indykowi butnemu ucięli;
Po nim w kilka tygodni, gdy nadeszły święta,
Padły gęsi, pantarki, kaczki i kurczęta!

*L. Żypowski.*

# Mądre myśli zakatarzonego.

Komu Pan Bóg da dzieci, daje i na dzieci. A zresztą od czegóż jest sąd i procesy alimentacyjne?

———

Kobieta jest jak śnieg — gdy pada, przestaje być czystą i białą.

———

Nie dosyć jest kochać kobietę, trzeba także umieć ją oszukać, gdyż wtedy dopiero poznaje ona, co wart mężczyzna.

———

Miłość jest potęgą samolubstwa, cnota zaś nieświadomością uciech.

———

Większa część kobiet woli, by powątpiewano o ich cnocie, niż o ich wdziękach.

———

Przyjaźń płci słabej z mocną zwykle bywa ślizka, bo na jej drodze staje częstokroć... kołyska.

———

Słowiki, gdy przestaną kochać, milkną, w małżeństwie dzieje się przeciwnie. — Po przejściu miodowych miesięcy zaczynają małżonkowie hałasować.

———

Prawdziwa miłość nie przebacza niczego, albo wszystko.

———

Trzeba mieć wielki zapas rozumu, aby, kochając, nie zgłupieć.

———

Kochaj, choćby nad siły, lecz nie proś przyjaciół do pomocy.

———

Kobiety są perłami stworzenia, dlatego lubią być oprawiane w złoto.

———

Gdybym miał mieć kiedyś dzieci, prosiłbym niebiosa tylko o jedno, bym był ich ojcem.

———

Mężczyźni bardzo są podobni do drobiu. — Najlepiej ich skubać na gorąco.

———

Lekka kobieta jest nieraz bardzo ciężką dla kieszeni mężczyzny.

———

Małżonek nie powinien nigdy zbyt wcześnie zasypiać i zapóźno się budzić.

———

Miasto bez garnizonu, to dla wielu kobiet próżna flaszka ze szampana bez zawartości.

———

Kobieta, to zagadka, której rozwiązanie rzadko przynosi pożytek, częściej szkodę.

———

Namiętności rodzą się jedna z drugiej. — Jeśli spełni się nasze życzenie, by kochać, ogarnia nas zaraz żądza, by być kochanym.

———

Najlepszą jest nie ta kobieta, o której inni mało mówią, ale ta, która sama mało mówi.

———

Jedynie swych toaletowych tajemnic potrafi kobieta rzetelnie dochować.

———

Józef, zbliżając się do pani Putyfarowej, powinien na wszelki wypadek odłożyć na bok płaszcz. Gotowa mu znów urwać połę, a dziś ubrania takie drogie!

———

Koło biblijnej Zuzanny było aż trzech starców. Dzisiejsze Zuzanny zadowalają się jednym, byle był bogaty.

———

Rozbrojenie, to dla wielu kobiet odpięcie fałszywego warkocza, wyjęcie sztucznych piersi i wprawianych zębów.

# Z listów Hermogenesa Klapy.

Przewielebna Redakcyo!

Dałbym konia z rzędem temu, ktoby zgadł, gdzie ja teraz jestem, wiem jednak, że nikt na to nie wpadnie, choćby był nawet tak mądry, jak sam prezes Akademii Umiejętności. Ja tego także nie zdradzę, w celach politycznych podróżuję bowiem *incognito* po Europie i sąsiednich folwarkach. Aby jednak dać o sobie znak życia, odzywam się od czasu do czasu, tembardziej zaś uczynię to dziś, gdy wróciłem właśnie z Bordeaux od króla Mikołaja Czarnogórskiego.

Poczciwy starowina jest ogromnie przygnębiony. Francuzi trzymają go na ścisłej dyecie i dają mało *papu*, a jeszcze mniej *tutu*, on musi na razie siedzieć cicho, gdyż nie wie, która strona zwycięży. Wystarczy zaznaczyć, że na wszelki wypadek subskrybował pewną kwotę i na pożyczkę austryacką i na francuską. Postępuje w ten sposób jako prawdziwy polityk, nie chcący palić mostów za sobą i mieć w pogotowiu zapewniony odwrót w tę lub ową stronę. Jejmość królowa Milena ceruje małżonkowi skarpetki, czyści mu cybuch, kładzie pasyansa, a czasem nawet kabałę.

Gdym ich odwiedził, zastałem ją przy tem ostatniem zajęciu. Wywróżyła mi na prędce, że dziś jeszcze będę mimo woli w pewnem miejscu i to się sprawdziło. — Kuchnia czarnogórska, zwłaszcza w czasie wojennym, jest ogromnie niestrawna i nikomu jej nie polecam.

Król Mikołaj, jak Wam to zresztą już skądinąd jest wiadomem, nie mogąc rządzić i nie mając do tego swego własnego tronu (do francuskich krzeseł przyzwyczaić się nie może), łazi tylko z kąta w kąt i ciągle się dopytuje, kiedy, bodaj piechotą, mógłby wrócić do ojczyzny. Ogromnie tęskni za swymi baranami i nierogacizną!... Aby go zająć, kupili mu Francuzi ariston, wygrywający narodowe melodye, gdy to mu się znudziło, wydali dlań seryę marek listowych czarnogórskich, któremi zaczął zaraz handel na wielką skalę i podobno doskonale robi na tem interesy. Ja sam musiałem kupić kilka sztuk.

Nota koalicyi nadzwyczaj go ucieszyła, zwłaszcza, gdy się dowiedział, że postawiono, jako jeden z głównych warunków, zwrot między innemi Czarnogóry przez mocarstwa centralne i wypłatę odszkodowania. Gdy to przeczytał, odetchnął i zapytał mnie:

— A słuchaj, kochany Klapa! Nie wiesz przypadkiem, czy oni nie daliby mi już teraz *à conto?*... Dużo nie żądam, kilkanaście tysięcy wystarczy... Teraz bryndza!

— To niechaj jego królewska mość sprzeda — ja mu na to.

— Ba! Gdyby to była ta bryndza, o jakiej ty myślisz — (widziałem, że się oblizał, widocznie sympatyzuje z Węgrami!...) — już dawno byłbym się jej pozbył. Ale to jest taka bryndza idealna...

— Rozumiem! Coś w guście dziennikarskiej!

— Otóż to! Pod tym względem jesteśmy sobie równi!...

— Co za zaszczyt!

— Gadaj więc! Dadzą, czy nie?...

— Wątpię bardzo! Oni waszej królewskiej mości nie wierzą...

— Bodaj ci nulka stęchła, za takie gadanie!

— Chciałbym być w tem miłem położeniu. Już dawno nulki nie widziałem...

— Powiadasz więc, że z *vorszusu* nici?

— Tak sądzę!

— W takim razie wynoś mi się stąd i nie pokazuj mi się na oczy, bo, jak jestem król Czarnogóry, tak ci żebra połamię!...

Wiem, że słowa zwykle nie dotrzymuje, ale, myślę sobie, nuż właśnie dziś zmienił przekonania i wypełni, co obiecał... Nie czekając więc dłużej, dałem znać nogom i prosto stąd wyjechałem do Rzymu na zjazd przedstawicieli koalicyi. Niestety, spóźniłem się o całe dwa tygodnie. Kiedy i dokąd stąd się udam, jeszcze nie wiem, w każdym razie, choćbym nawet znalazł się na biegunie północnym, czy południowym (prędzej na tym ostatnim, mam bowiem interes do Shakletona!...), dam o sobie znak życia.

Bądźcie zdrowi i ze względu na zimę trzymajcie się ciepło!

Ściska was moja łapa

*Dr. H. Klapa.*

### Troskliwy wnuczek.

— Czy dziadzio czasem jeszcze tańczy?
— Nie, moje dziecko!
— To może dziadzio jeździ na rowerze?
— Także nie!
— A pije dziadzio piwo, albo wino?
— Broń Boże!
— No, to może dziadzio pali?
— Skądże znowu!
— To proszę mi powiedzieć, poco się dziadzio właściwie jeszcze szwenda po tym Bożym świecie?

### Pytanie konkursowe.

— Czy bezpłodność może być dziedziczną? (Odpowiedzi należy nadsyłać w listach opłaconych do dnia 30. lutego włącznie, w którym to dniu najlepszej przyznaną zostanie nagroda. Nadsyłanie prac naukowych nie wykluczone, rękopisy jednak nie będą zwracane. Ubiegający się o nagrodę muszą być co najmniej prenumeratorami rocznymi i wykazać się świadectwem moralności, potwierdzonem przez odpowiednie władze, oraz poświadczeniem szczepienia ospy. Ci z P. T. Publiczności, którzy dotąd żadnej w życiu nagrody nie otrzymali, mają pierwszeństwo.)

### Pobożne życzenie.

*Żona:* Ten kapelusz robi mnie młodszą o jakie dziesięć lat!

*Mąż:* To możebyś sobie, moja droga, jeszcze ze trzy takie kapelusze wsadziła na głowę!

### Świadectwo szkolne.

(Podobno autentyczne.)

Poświadczam niniejszem, iż córka moja, Helena, uczenica szóstej klasy, z powodu bólu żołądka nie zrobiła Pana Tadeusza.

*Karolina Gwizdek*
matka

# Ferdek Eleuteryk.

A to ci, panie, egipsko awantura z korniszonami z tym jebileuszem „*Bociana*“. Myślołem, że se z tyj racyi człek fest za durno przypije, że bedzie bodaj jedna wyżyra gratisowo w Starym Tyjatrze, a tu, z przeproszyniem, nici! I, niech mi kto powi, poco jo właściwie męczyłem swą makówę i grypsołem taki pikny wiersz, że Mańka, gdym jij go przeczytoł, o mały figiel się nie rozbeczała. Już jij ślozy zaczeny cieknonć z kapowideł, już czuła mokrość koło nosa, ale wczas se przypomniała, że smarkatki do obciranio, nibyto nosa, nimo przy sobie, bo właśnie było u nas wielgie noworoczne pranie.

Żeby bodaj w takij uroczystyj chwili mógł se człowiek był chlapnonć czystyj z mocnom, abo głombikowyj w kratke i przegryźć choćby moskola, nici! Z takim jebileuszem to z przeproszyniem do bani! Zaproszo Redakcyjo na stuletni, ale nie wiem, czy go doczekom, bo teroz takie już czasy, że się ledwo zipie, nima co w jadaczke włożyć i czym przepłukać. Więc jakże tu być z tygo zdrowym, choć pon fizyk furt krzyczy, że chorować to jest bardzo niezdrowo, że na to mogą se teroz pozwolić ino bogate kaminiczniki i inaksze biniosy, a bidny powinien se kupić aryston i śpiwać przy nim: „Szanuj zdrowie należycie, bo, jak umrzesz, stracisz życie“.

Kopyta wyciongnonć musi kużdy, bogaty, czy bidny, ale zawsze lepiej se to być na później odkładajoncym, aż się wojna skończy. — Chyba, że kto nimo cierpliwości, jak nieprzymirzajoncy pani Tebesowa w Paryżu, świć Panie nad jij duszą kolorowemi latarniami. Porzomna to była brzana, nawet kolegówna po piórze, więc i jo tyż, dowiedziawszy się o jij śmierci, z rozczulinio otarem se pare razy fizjonomię, bo serce na wszelaką niedolę mom czułe, a mientkie, jak nie przymirzajonc... jajecznica.

Spyto może kto ciekawy, jak mi się teroz wiedzie, to mu odpowiem, że pod psem. — Z Mańką nie widziałem się już od przeszło tygodnia, choć nie wzienimy jeszcze rozdziału od stołu i łoża i całkiem przykładnie żyjemy w sakramencie. Ale tak się już składo, że jo bez cały dziń jestem ogonek robiongcy, jak nie przed trafiką, to przed sklepem z cukrem abo z kamfiną, a Mańka bez ten czas pilnuje ogniska domowygo i dmucho w nie, żeby nie zgasło. — Wieczór dopiro wychodzi i nie wraco, aż rano, kiedy mnie już dawno nima w domu. Niech nikt jednakowoż nie będzie o nij źle myślongcy, ona ino dlatygo wychodzi wieczór, a wracajonca jest rano, aby mogła być pirszą, gdy męczybuła otworzy jenteres i zacznie sprzedawać chlebowe gniotki. Ale i między męczybułami są porzomni ludzie! Jeden z nich, widzonc ją marznoncą przed sklepem, zaprosiuł ją do swojigo miszkanio, jako że i on ma tyż, tak, jak jo, bardzo mientkie serce. Bardzo my się od tygo czasu polubili, nazywamy się nawet teroz wzajemnie: „panie szwagrze“ i czasem, jak się spotkamy, to idziemy razem na kubek, choć co innygo literata, co innygo zaś męczybuła, choćby nawet był pachniongcy, jak nie przymirzajonc fijołek. Ale jo jestem przy tyj sposobności i dymokrata i nikim nie gardze, bo to niby wszyscy jesteśmy ulepieni z jednygo i tygo samygo ciasta, choć ono czasem jest z jajkami, czasem bez jajków. Cheba może ino brzany, jako delikatnijszy naród, są z pszennyj nulki, a my z żytnij magistrackij z domiszką zimnioków.

Gorszy kłopot niż z mąką lub chlebem jest z wszelakim ścirwem, tak wołowem, jak z przeproszyniem panów Izrajelitów i świńskiem, o baraninie już nic nie mówiongcy. Czystyj rasy baranów u nas mało, więcyj zaś mieszańców, co to niby mają ludzką postać, ale baranią głowę. Golibyki furt jojczą, że źle się im dzieje, a kumisyjo aprowizacyjno, jako iż i ona jest mientkigo serca, podnosi cyny. Dawnij, gdyś kogo nazwoł świnią, to była obraza, dziś to zaszczyt nielada, bo taki średni okaz, jak, nie obrażając godności pańskij, kużdy z nas, kosztuje więcyj, niż przedtym dwa tłuste woły. To tyż świnie noszą teroz ryj w górę i po tym je najłatwij można być rozpoznajoncym.

A w ścirwo powinien się kużdy być zaopatrujoncym, bo wyszło rozporzondzyn'e, że tak samo będzie karanym ten, kto żre minso w dziń postny, jak i ten, kto we wtorki, czwartki, soboty i niedziele nie będzie miał kawałka jakowyjś habaniny w gorku. — Trza się odżywiać, żeby mieć siłę rozpendową, ojczyzna tygo od nas wymaga, a kto ścirwa nie żre, ten silnym być nimoże.

Kłopot jest i z musterunkami, zwłaszcza dla Żydów. Bidny Siapsia, który tyż jest w wieku popisowym, narzyko, iż skróś tych musterunków w tamtym roku musiał się aż dwa razy kąpać, a to teroz zbytek, gdy mydło takie drogie... Boi się tyż, by go nie zaasenterowali do trenu, bo tam teroz psy wózki są ciongnonce, a kużdy pies, wiadomo, to antysemita.

### Z zadania pensyonarki.

...Po upływie czterdziestu lat swego panowania cesarz August pewnego dnia przypadkowo zauważył, że wcale nie ma dzieci...


**Dla Czytelników „Bociana“!**

Wacława Grabiańskiego

**„Wojenny balonik“**

(Bajki i nie-bajki)

Zbiór humorystycznych obrazków, wierszy i migawek, osnutych na tle niedomagań obecnego życia wojennego.

Cena księgarska 2 korony.

Dla Czytelników „BOCIANA“ tylko 1 korona.


Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: ...mierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w K... ...dem Pawła Madejsk...



— Wyłapałem list jakiegoś faceta do ciebie... Wyznacza ci schadzkę!

— Ależ, ten list nie do mnie pisany!

— Jakto nie do ciebie?... Wyraźnie przecież tam napisane: „Twój mąż niedołęga niczego